

TYGODNIK

W I L E Ń S K I

Ner 140.

Dnia 15 Czerwca 1819 roku v. s.

H I S T O R Y A

ZAKONNICY BEATRIX, PRZEŁOŻONEJ KLASZTORU S.
MARYI.

Ustęp z powieści bracia Anglicy i t. d. (1).

Urodzenie moje znajome jest W Pannie, równie iak ten szanowny człowiek, którego nazywałam niegdyś bratem moim. Byliśmy iedynemi dziećmi ostatniego xcia: Parmy. Brat mój był odemnie starszy sześcią laty. Urodziliśmy się oboie w pałacu oycy mego w Parmie. Dano mnie imie Eleonora, od imienia matki moiey, która w swoim czasie była naypiękniejszą i naylepiey wychowaną. Była rodem z Wenecyi, pochodziła z najsświetniejszey familii w rzeczypospolitey. Brat iéy osiadł w o-

(1) Ob. Tyg. Wileń. N. 134 str. 145 i nast. — Historia ta pisana iest do Karoliny Howard. Ob. Tyg. Wileń. N. 138 str. 302.

kolicach Wenecyi; miał dwóch synów, i kilka córek. Syn najmłodszy zwał się Fernando i był prawie równego wieku z moim bratem; matka moja często go zapraszała na mieszkanie u siebie, do Parmy. Dway kuzyni ściśle się do siebie przywiąza-
zali, i niemogli znieść tego, aby ich rozłącza-
czano. Brat moiej matki, mając szczegól-
niejszą skłonność do swego starszego
syna, zostawił zupełnie edukacją Fernanda
staraniom siostry. Kochała go ona równie
jak swoje dzieci. Ponieważ prawie zawsze
przemieszkiwała w domu własnym, zatrud-
niała się edukacją naszą bardziej niż inne
osoby iey godności. Lat sześć w wieku
młodym czynią znaczną różnicę: brat mój
i kuzyn byli już ludzie doskonali, nimem
wyszła z dzieciństwa. W roku dwónastym
obiecowałam, że będę doskonałą piękno-
ścią. Ty moja przyjaciółko, widząc już
mnie po zniknięciu moiej świetności, zmie-
nioną i wynędzniałą, a od smutków i po-
kut, noszącą na twarzy ślady boleści i zgry-
zot, ty niemożesz mieć wyobrażenia co to
była Eleonora parmeńska. Byłam piękną,
a wdzięk niewinności zdołał mnie bardziej.
Zdobily mnie wszystkie uymuiące przy-
mioty. Czy tańcowałam, czyli też śpiewa-
łam lub grałam na lirze, wszystkich oczy
zwracały się na mnie; pociągałam i skła-
niałam ku sobie serca obecnych. Chwalo-

no mię z uniesieniem. Matka moja kochała mię mocno. Oyciec zwyczajną swoją srogość łagodził dla mnie. Umiałam pochlebiać jego zdaniom, chęciom próżności, i sama tylko prawie rozpędzałam mgły z jego ponurego czoła.

Zaledwo miałam lat czternaście; a już mój oyciec odmówił kilku książętom włoskim staraiącym się o mnie. Cesario i Fernando zostawali w ówczas od lat dwóch w służbie zagranicznego państwa, i jeszcze niebyli powrócili do Parmy. Z niecierpliwością pragnęłam ich uyrzec, ponieważ kochałam ich iak gdyby obadwa byli braćmi moiemi; mając serce wolne i żadnym niezaięte przedmiotem, poczytywałam sobie za igraszkę poglądać na boleść i rozpacz, którą okazywali staraiący się o mnie, wtedy, kiedy mój oyciec im odmawiał. Często mi się zdarzało dla zabawy udawać przed matką moją, ich ton miłosny i pełne uniżeń oświadczenia, które się mnie śmieszniemi wydawały. Niestety! wkrótce oni zemstę nademną odnieśli...

Dzień w którym oczekiwano do Parmy moiego brata i kuzyna, był rocznicą urodzin matki moiej. Przygotowania do świetney uczty poczynione były w pałacu książęcym, i matka moja nic niezaniebala, co by się przyłożyć mogło do podniesienia blasku przyrodzoney moiej urody. Sama

zaś, chociaż ieszcze była wcale piękną, przyodziła na siebie suknię zwyczajną; okazując się w zgromadzeniu dam wystrojonnych z przepychem od złota i drogich kamieni, w białej gładkiej sukni, a za iedyną ozdobę mając na pięknej białej ręce brasoletkę perłową, przedziwnie do niej przypadającą. Postać wspaniała i słodka, poruszenia łagodne i uymujące, czyniły ją podobną do bogini, kiedy wzniesiona w obłoki ze skromną okazałością, przebywała szlaki powietrzne. Wyrażam tę okoliczność, ponieważ ona ieszcze tkwi świeżo w mojej pamięci, i wszyscy znajdujący się, na uczcie, przeięci byli tém samém uczuciem dla matki mojej. Brat mój Cesario i Fernando mój kuzyn, otrzymawszy pozwolenie przyiechania na dzień tak dla nas uroczysty, przybyli piérwéy nim się ieszcze całe zgromadzenie zebrało. Brat mój wszedł nayıpiéwszy i rzucił się na łono naszey matki. Przycisnęła go ona do serca; po czem przyszedł do mnie i uściskał mię z równą czułością. Matka moja uciskała Fernanda iak swego syna, lecz gdy się przybliżył do mnie dla przywitania się, zdziwiony z odmiany, która się zrobiła w moim wzroście i w całej mojej postawie, zarumienił się mocno, i obracając się na powrót do matki mojej, zawołał: „iestede podobna, żeby to była Eleonora?“ wyciągnę-

łam ku niemu rękę uśmiechając się i rzekłam: „mój kuzynie niemożesz mnie przypomnieć, ale ja ciebie weale niezapomniałam.“

Ujął mą rękę i ucałował ją z zapalem trzykrotnie. Uczułam, iż się trząsnął z poruszenia, co dotknęło me serce z szybkością do błyskawicy podobną. Od téj chwili uczucia moje zawsze do iednego tylko dążyły celu. Uyrzałam ukochanego towarzysza zabaw moich dziecinnych, uyrzałam tego, którego czuła dusza, szlachetna i wyniosła, charakter prosty i pewny, czyniły mi wyobrażenie doskonałości moralney, i wktórym przymioty zewnętrzne, złączone były z korzyściami wewnętrznymi, iakiemi są, cnota i dobre obyczaje, stanowiące całą chlubę człowieka. On mnie kochał, iego pomieszczenie, iego wzrok, samo nawet milczenie, wszystko, mię o tém przekonywało.

Zwróciłam oczy na moję matkę, pooglądała na nas czule i zdawało się mnie, iż się uśmiechała widząc naszą niespokoyność.

Oyciec mój przyjął brata moiego i kuzyna przychylnie; lecz wedle zwyczaju swego, czułych oświadczeń nieczynił. Był on z przyrodzenia posepny i mało mówiący: iedna tylko matka moja miała nad nim władzę, i humor iego łagodzić umiała.

Uczta była liczna i wspaniała. Sie-

działam między moim bratem i kuzynem. Naprzeciw mnie siedział człowiek, który mię czynił niespokojną, i przypatrywał się ciągle niepuszczając ze mnie oka. Byłto Margrabia *de Lueques*, człowiek mający lat trzydzieści, całę przystoyny i znaiomy ze szlachetnego postępowania.

Po obiedzie korzystając z pięknego czasu, rozeszli się goście po ogrodach oycy moiego, które były obszerne i ozdobione. Wśród rozmaitych świątyń i budowli znajdujących się w tych ogrodach, była iedna okryta drzewami pomarańczowými, przed którą wytryskała piękna fontanna. Tamto mieliśmy zwyczaj z bratem moim i kuzynem przepędzać godziny naybardziej dokuczające skwarem dziennym, bawiliśmy się w niej muzyką i czytaniem, w niej często się też oni zamykali przedemną, gdym się im uprzykrzyła moimi żartami.

Pawilon ten był w części ogrodu naybardziej wyniesionej i nayodleglejszey od palacu. Byłto ostatnie miejsce gdzie się przeciągało oświecenie ogrodów. Fernando brat mój i ja przebiegłszy rozmaite części ogrodów przybliżyliśmy się do pomienionego pawilonu, gdy brat mój przypomniał zagnę iedno poruczenie oycy, i dla niego będąc zagnę powrócić do palacu, zostawił nas iednych i prosił, abyśmy zaczękali na niego w pawilonie. Noc już była

prawie. Fernando i ja zachowywaliśmy milczenie. Miałam za nieiaki szkrupuł znaydować się z nim iedna i chciałam zbliżyć się do kompanii; lecz Fernando rzekł do mnie zmieszonym głosem: „weydzmy na schody pawilonu dla przypatrzenia się illuminacyi.“ Nic nieodpowiedziałam, lecz poszłam za nim. Wziął mię za rękę, i posadził mię potém, a rzucając się z nagła do nóg moich, począł lochać ściskając mą rękę i wspierając na niej czoło.

Zadziwiona żem i przelękniona, kłam do niego: „co WPanu iest Fernando? czyli się mu przytrafiło iakie nieszczęście?“

„Oskarżasz mnie Pani żem iey zapomniał, iakimże sposobem opiszę wrażenie którego doświadczyłem, gdym ią uyrzał... Los mój zapewne iest iuż zdecydowany na całe życie, iednak niemam nadziei!“

Szlochania przerywały głos iego, lecz nieprzestawał ręki moiej przytulać do swego czoła, do ust i serca.

Byłam podobną do posągów, które nas otaczały, milczałam, nieruszyłam się z mieysca; nakoniec, rzekłam mu: „dla czego rozpaczasz Fernando?“

„Jestemże tak szczęśliwy, ażebyś się litowała nademną?“ zawołał z żywością.—

„Zaklinam cię na niebo uspokoy się. Widzisz iak iesteśmy wszyscy szczęśliwi

z przybyciem waszego; naco się zdały te tro-
ski o przyszłość? “

„Przebóg! ponieważ znam zamiary
xięcia oycy W Panny. On W Pannę spra-
wiedliwie uważa za najsławniejszą par-
tyą w całych Włochach i dba o honory i
bogactwa. Jakąż mogę mieć nadzieję, ie-
stem młodszym z rodziny bez tytułu i mająt-
ku.“ —

„Zdaiemi się, że słyszę kogoś przy-
chodząc, zawołałam, oddał się Fernan-
do, aby powiedziano gdydy nas tu zna-
lezione?“

Był to mój brat, który biegł mnie o-
strzedz, że oyciec mój zdziwiony z mo-
jej nieobecności, pytał się o mnie dla roz-
poczęcia balu z Margrabią *de Lueques*.
Rzekł potem do Fernanda, iż matka moja
oczekiwała nań w sali; i poprowadził mnie
śpiesznie przez inną ulicę ogrodu. W rze-
czy samey Margrabią *de Lueques* oczeki-
wał na mnie i prosił mię w taniec. Odcho-
dząc brat mój powiedział mi z cicha, aże-
bym była śmiałą, że będę także tańcować
z Fernandem, i że miał mi coś powiedzieć
przed wieczszą.

Margrabią był człowiek przyiemny,
bardzo grzeczny, i tańczył przedziwnie; lecz
kiedy się oczy moje z jego oczyma spotkały,
doświadczałam nieiakięysią potaiemney bo-
iaźni, którey opisać niemogę. Ze drze-

niem odpowiadałam na jego grzeczności i pytania.

Gdy po skończonym tańcu usiadłam, oyciec przybliżył się do mnie i rzekł gładząc mię pod brodę wedle swego zwyczaju, że tańcowałam precudnie! dodał potém „czy uważałaś iak Margrabia *de Lueques* iest człowiek przyiemny?“ Zapytaniem tém przerażoną zostałam, i odpowiedziałam przez zęby, iż niemogłam o nim sądzić widząc go ledwo kilka minut.

W chwili potém Fernando przyszedł prosić mię w taniec, a brat mój tak urządził, że tańcowaliśmy zawsze z sobą aż do kolacyi. Fernando przystając z tych chwil sposobnych, powtórzył, że mnie nigdy kochać nieprzestanie; ja zaś niestarałam się bynajmniey ukrywać przed nim iak mocno z tego upewnienia iestem uszczęśliwioną. Bratu memu udało się ieszcze posadzić mię przy kolacyi między moim kuzynem a sobą. Uczta przeciągnęła się do późna. Tylko co miano rozpocząć tańce, gdy tym czasem z nagłą matka moia dostała mocnego bolu głowy, i wkrótce potém zemdliała. Zamieszanie i niespokoyność były nadzwyczajne. Zaniesiono ją do iey pokoiów, dokąd mój oyciec, brat i ja udaliśmy się takż. Był to początek choroby, w ciągu której Fernando i brat mój usiłowali nawzajem się wyprzedzać w usłudze i staraniu o-

kolo niey. Takim sposobem widuiąc go codziennie, odkryłam w nim tysiące dobrych przymiotów, które w inném zdarzeniu nigdyby się niemogły okazać w takim stopniu.

W chwili kiedy stan choroby matki moiey czynił nam nadzieię, że ją wkrótce uyrzemy zdrową, dostała osłabienia nerwow, i nader niebezpieczne oznaki, odnowiły, cały nasz przestrach. Gdy cierpienia iey na chwilę były ustaly, chciała mówić ze mną osobno. Kiedym się zbliżyła do iey łózka rzekła do mnie; „moia kochana Eleonoro, wkrótce rozstanę się z tobą. Sądzilam, że to rychło ieszcze nienastąpi, lecz ręka śmierci iest już nademną.“

Na te słowa wszystkie członki moie zlodowaciały, rzuciłam się na łono matki moiey lzy wylewając. „Dziecię moie wstrzymay twą żalność“ rzekła do mnie: „dozwol ażebym zimną krwią mogła z tobą pomówić. Bądź spokojną, podday się przeznaczeniu, a słuchay co ci mam mówić moia kochana córko, wyczytałam w sercu twoiém to, że iestes przywiązaną do Fernanda. Dawałam bacznosc na twego kuzyna ieszcze od iego dzieciństwa, iest on ieden z naylepszych i nayszlachetnieyszych ludzi. Życzylam mocno widzieć was złączonych; i gdybym żyła możebym miała to szczęście. Oyciec twóy inne ma zamia-

ry, trzebaby czasu dla naprowadzenia go do moiey chęci a ten czas jest mnie odmówiony. Wiesz dziecie moje, że pokrewieństwo wasze jest wam na przeszkodzie do połączenia się. Dla tego uprosiłam szanownego oycy Benedykta, ażeby się udał do Rzymu dla wystarania się dyspensy. Jestem spokrewnioną z iego świętobliwością, i on się zgodził na usunięcie wszelkich przeszkod. Ta skrzyneczka, którą widzisz zawiera w sobie pozwolenie Rzymu. W niey prócz tego znajduie się dar mądrości moich weneckich; które ci przeznaczam jeżeli zaślubisz twoiego kuzyna, ten dar posłuży wam, że będziecie mogli swobodnie prowadzić życie na przypadek gdyby twój oyciec a nawet i twój brat nic dla ciebie nieuczynili. „Chciałam iey wyrazić całą moię wdzięczność, lecz przerwała, najmocniey mnie zalecając, ażebym się poddała woli oycy moiego, ieśliby sposoby i przekładania łagodne były nadaremne. Nalegała potém ażebym skrzyneczkę do mego odniosła pokoju, powróciłam natychmiast i padłam na kolana przy łóżku iey na którém zdawała się usypiać. Fernando i brat mój nadeszli w chwilę potém. W tém matka moja przebudziła się i dała znak kuzynowi memu ażeby się przybliżył. Wzięła go za rękę i złączyła ią z moią. Fernando i ia rzuciliemy się iey do nóg. Ma-

tką moją usiłowała jeszcze mówić, lecz w tym zemdląca. Przeleliśmy się wszyscy. Posłano po mego oycę; i wszelkie usiłowania ratunku były daremne. Odzyskała jeszcze czucie, lecz już mówić niemogła. Poglądała na nas kolejno z miną spokojną i łagodną. Przebóg! spóyrzenie to było już ostatecznym pożegnaniem. Oczy iey podniosły się ku niebu, potem się z wolna zamykały, a tak zgasła jak płomień pozbawiony materji do palenia.

Niemogę znaleźć wyrazów do opisania rozpaczki w jaką nas pogrążyła strata naszej matki, oyciec mój równie oddany był najgłębszemu smutkowi. Tymczasem brat mój i kuzyn wyprawieni zostali przez oycę do pułku, a tak pozbawioną byłam wszelkiej pociechy w moim nieszczęściu. Przez iednego wiernego służącego otrzymałam list od brata mego donoszący, iż oyciec mój ma zamiar wydać mnie za Margrabię *de Lueques*, prosił mnie razem ażebym używała iego pomocy wczém tylko potrzebować będę. Dołączony list Fernando, napełniony był nayszczęśliwymi oświadczeniami, i takimi jakich tylko sobie życzyłam.

Przez cztery miesiące ciągle nikt do pałacu xięcia wejść nie mógł. Brat mój i Fernando powrócili wręście do Parmy, mając urlop na ośm dni tylko. Plakaliśmy

mocno przy naszym uyrzeniu się przez cały dzień pierwszy. Fernando nie znalazł chwili do pomówienia ze mną iedną. Noc się zbliżyła, wyszłam do moich pokoiów, a niemając ieszcze zamiaru udadź się do spoczynku, odesłałam służącą i usiadłam przed oknem moiego przedpokoiu. Xiężyc wypogodzony przyświecał. Wiatr rozpeędzał obłoki, które zaciemiały i odkrywały naprzemiany blask iego. Zagłębiona w zwyczajney moiey melancholii przypatrywałam się poruszeniu obłoków, i kiedy w moiey imaginacyi uniesioną byłam do nowego świata, usłyszałam wolne pukanie do drzwi. Przelekłam się i poszłam otworzyć. Był to mój brat i Fernando. Byłam mocno uradowaną z ich przybycia. Brat mój prowadząc za rękę Fernanda rzekł do mnie zcicha; na złość przykremu losowi przepędziemy nieiakę chwilę razem. Xiężę poszedł do swoich pokoiów i rozumie, że iuż spiemy. Posadził mnie potem między sobą i Fernandem i począł rozmawiać otém co się przytrafiło od śmierci matki moiey. Brat mój wyznał wtedy przedemną, iż rozmawiał z oycem moim, nadaremno wstawiał się za utrzymaniem naszego przedsięwzięcia; że xiężę nakazał mu w tey mierze wieczne milczenie, i razem oświadczył: iż ieslibym się niezgodziła na zameście z Margrabią *de Lueques*, któremu on iuż

przyrzekł, wtedy zamknie mię w Klasztorze. Z moiey strony uwiadomiłam ich o rozmowie iaką miałam z umiérającą matką moją, o dyspensie i o darze iaki od niej otrzymałam.

„Niewydawaymy tego sekretu, rzekł brat mój, gdyby to wiedział nasz oyciec, niedarowałby tego matce naszej w iej grobie.“ Fernando zaklinał mnie ażebym się starała gniew oyca ulagodzić, a we wszystkich rozmowach iakie ieszcze mieliśmy w Parmie przed ich odiazdem, powtarzał iż wołałbym mię widzieć małżenką Margrabiego *de Laeques* niżeli zamkniętą w klasztorze.

W dziewięć miesięcy po zeyściu matki, oyciec mój przyszedł iednego poranku do mieszkania mego. Usiadł przy mnie i rzekł, iż od dawnego czasu myślił o ustaleniu losu moiego, chcąc mię zaślubić człowiekowi nayznakomitszemu we Włoszech, tak co do majątku, iakoteż dostojności i osobistych przymiotów, że wtym celu zawarł z Margrabią *de Lueques* układy, które żądał abym potwierdziła.

Zostałam iakby od piorunu uderzoną. Rzuciłam się potém do nóg oyca moiego, zaklinając go, ażeby ze mnie niechciał czynić ofiary. „Coto chcesz mówić?“ zawołał z gaiewem, daię ci człowieka z nayświecnieyszey familii włoskiey, człowieka boga-

tego, możnego, przyjemnego, i najlepszą mającego sławę, i nazywasz to iż czynię z ciebie ofiarę.“

„Lecz kiedy niemogę go kochać.“ —

„Romansowe głupstwo, rzekł zwiększą jeszcze popędliwością. Nakazuję ci milczeć i bydź posłuszną; masz dwa miesiące czasu. Zaślubioną będziesz pierwszego Czerwca.—

„Nimogę już oddać serca Margrabiemu: albowiem należy do kogo innego.“ —

„Do innego? zawołał naywiększym uniesiony gniewem; iako uczyniłeś zezwolenie, bez moiego zgodzenia się, zamknę cię w Klastorze, a to jeszcze w takim, gdzie naytwardsze pokuty znosić będziesz musiała.“ —

„O! moia matko! zawołałam.“ —

„Do czego swię wzywasz matkę? odpowie głosem nieco łagodniejszym. —

„Ona życzyła widzieć mię złączoną z Fernandem.“ —

„Falsz powiadasz, zawołał odchodząc prawie od przytomności, potwarzasz ją w grobie, iest niepodobna żeby ona dziewczkę domu Parmy, oddać chciała człowiekowi bez żadnego urzędu, i majątku. Lecz niechę tracić czasu na rozprawianie z tak lekomyślną. To tylko muszę ci powiedzieć, że ieśli się będziesz mnie przeciwiała, uczynię z ciebie przykład.“

Po tych piorunujących słowach wyszedł. Służące które w tym czasie nadeszły, znalazły mnie zemdloną. Po uczynionych staraniach powróciłam do zmysłów, lecz byłam nieiako osłupiała. Odebrałam potem list własnoręczny oycy moiego, w którym mi groził złorzeczeniem, ieślibym śmiała bydz iemu niepodległą, a razem rozkazał mi w tymże dniu przyjmować gości zaproszonych na obiad..

W nawale rozmaitych myśli i uczuć, napisałam do moiego brata o wszystkiem co się działo; pomniąc potem na ostateczne życzenie matki moiey, ubrałam się i poszłam na salę dla przyjęcia zaproszonych gości. Znalazłam tam iednego oycy moiego, przyjął mię łagodnie i z czułością dodając, iż ieśli będę postępowała uważnie zostanę zupełnie szczęśliwą. Niemiałam czasu odpowiedziec na to. Oznamyiono przybycie Margrabiego *de Leuques* z matką i siostrą. Matka iego była wcale grzeczna i przyjemna, mówiła mi o moiém zameściu z iey synem iako orzeczy iuż ułożoney; z czego okazywała się bydz uszczęśliwioną. Niemiałam odwagi słowa odpowiedziec na to. Siostra Margrabiego, która takoz miała bydz wkrótce zaślubioną iednemu obywatelowi genewskiemu, podobné czyniła mnie oświadczenia. Margrabia znaydował się iako przyszły małżonek, iednak w całym swo-

im obeysciu się i w rozmowach zachowywał wiele delikatności.

Przez cały obiad byłam iak na torturach, i skoro odiechali goście udałam się do moich pokoiów, gdzie plakałam póki mi sił wystarczyło. Przepędziłam noc z największą niespokoynością, i skoro wstał mój oyciec, poszłam do niego dla odnowienia proźb moich przeszłodniowych. Przyjętą byłam surowiey ieszcze iak piérwéy, tak dalece, iż z gwałtowego czucia i smutku zemdlalam.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

U W A G I

Nad przedmiotami nauk i sztuk pięknych oraz nad sposobem ich wystawiania.

Pictoribus, atque poetis
Quidlibet audendi semper fuit aequa potestas.
Scimus, et hanc veniam petimusque, damusque vicissim,
Sed non ut placidis coeant immitia, non ut
Serpentes avibus gementur, tigribus agni.

Horat.

Człowiek zaszczycony władzami duszy, które go tak wysoko wznosiły nad inne stworzenia na ziemi, nie przestawał na zaspokoieniu gwałtownych potrzeb swoich, nie przestawał na użyciu rzeczy dostarcza-

nych mu od przyrodzenia, ani na wrażeniach, które od nich odbierał, ale szukał nowego rodzaju uczuć i wyobrażeń, i chciał nieiako sam byźdź twórcą swoiey rokoszy. Już mechaniczne prace przemysłu uczyniły życie iego bezpieczném i wygodném, kiedy sztuka przedsięwzięła uprzyjemnić ie przez nowe wynalazki. Lecz cóż mógł uczynić geniusz, ograniczony w płodności i widokach swoich, których mu daley za prawa i porządek natury posunąć niepodobna było. Gdyby nawet mógł był pominąć té ostateczne myśli ludzkiey granice czyliź nie pracował dla ludzi, których śmiertelne zmysły i władze rozumu, nie były zdolnémi poiać ani w niczém smakować, coby nie było zgodne z przyrodzonym rzeczy porządkiem. Umysł ludzki nie może byźdź twórcą, i chociaż tego używamy wyrazu, przywiązuujemy do niego znaczenie nie właściwe i względne. *Wszelkie dzieło nie innego nie iest tylko materya, na którey duch wyrył piątno działania swojego, bądź tą materyą iest rzecz zmysłowa: bądź umysłowa; wyobrażenie więc dzieła pociąga za sobą wyobrażenie materyi tegoż dzieła. Materya ta nie może byźdź wziętą tylko w naturze, bo nayobszernieyszy gieniusz i naybuynieysza imaginacya, nie są zdolne wymyślić innego porządku rzeczy, nad porządek przyrodzony. Same dziwotwory i*

straszydła, które człowiek obłąkanego rozumu albo w chorobie niszczącej działania władz jego duszy wystawia sobie i składa, nie są czém inném, tylko dziwaczną i niestosowną mieszanią wyobrażeń, i rzeczy byt mających w naturze. Wolno jest poecie unosić się w zmyślaniach swoich, wolno wybierać, odmieniać, przekształcać i rozmaicie składać obrazy; ale nie wolno gwałcić praw natury, które są razem prawami rozumu. Granice są oznaczone, i kto je pomija błądzi; zamiast utworzenia nowego świata wpadamy w zamęt, a zamiast sprawienia rokoszy, zadaiemy przykrość i cierpienia.

Gieniusz, którego iedynym celem, w pięknych naukach i sztukach, jest podobać się, nie powinien nigdy z swych oczu spuszczać natury. Powinnością jego nie jest wynaydować i upędząć się za tém, o czém żadnego człowiek nie może mieć wyobrażenia, ale w nowym i przyjemniejszym widoku wystawiać rzeczy byt mające. Wynalezienie nie zależy na nadaniu iestestwa rzeczóm, ale na szczególném i niepospolitém ich stosowaniu i łączeniu. Gdyby się w naygłębsze zapuścić dociekania, nie możemy nic odkryć, coby się i jakimkolwiek sposobem na naturze nie wspierało. Gieniusz postrzega, a w postrzeżeniach, myślach i uwagach swoich, zachodzi daley niż gmin

cały pozostałych ludzi, i dla tey przyczyny zdaie się bydź twórcą, iak w ięzyku pospolitym nazywać go zwykliśmy: zaszedł on daley niż wszyscy inni, ale wznosząc się nawet nad naturę, na niey zasadza pojęcie i wynalazki swoje; i mimo całej płodności imaginacyi, gieniusz iest iak żyźna ziemia, która to tylko rodzi, czego otrzymała nasienie. Ograniczenie to geniuszu, nie zabaza bynaimniey nauk i sztuk pięknych, ani ścieśnia ich państwa: natura otwiera im zródła nieprzebranych bogactw i nie ocenionych skarbów, które mogą czerpać w iey łonie, a lot gieniuszu iest ieszcze dość obszérny i daleki, kiedy się nie opiera aż o granice świata.

Natura więc iest materyą, wzorem i nauczycielką gieniuszu: iest to tło, na którym on pociąga farby swoje, nie może iey stworzyć, nie powinien niszczyć; musi zatem zapatrywać się na nią i naśladować iey prawa: dzieła więc gieniuszu a zatem dzieła pięknych nauk i sztuk, są upięknioném naśladowaniem dzieł natury. Lecz ten wyraz *natura*, może bydź brany w rozmaitem znaczeniu; staraymy się przywiązać do niego wyobrazenie iasne i pewne. Filozofowie przez naturę rozumieią zbiór niezmierny rzeczy podpadaiących pod zmysły, cały porządek fizyczny i porządek moralny, to iest: siły, potrzeby, należyto-

ści i powinności, sprawy, cnoty i wady ludzkie. Uważając zaś naturę jako przedmiot nauk i sztuk pięknych, w innych ją zawrzeć należy podziałach. W pierwszym z tych pomieściłby można świat rzeczywiste byt mający, którego częścią iestemy; cały porządek fizyczny, skutki nieuchronne przyczyn, które odwrócić nie iest w naszej mocy, a które czyniąc na nas ustawiczne wrażenia byt nasz rozmaicie *modyfikują*: tu ma miejsce człowiek ze wszystkimi władzami umysłu i ciała, ze wszystkimi namiętnościami i skłonnościami swoimi, którego poznanie i nauka iest nayistotniejszą w tym względzie. W drugim podziale, umieszczamy to co było; całe pasmo zdarzeń upłynionych, wielkie lub sławne imiona, które nam zachowały podania mitologii, lub dzieiów, długi szereg wieków i niezmierne państwo przeszłości. W trzecim nakoniec, umieszcza się świat uroiony iestestw przypuszczonych, którym imaginacya byt nadaie; długie szeregi wyobrażeń powszechnych prawd umysłowych, które rozum wsparty rozważą, a gieniusz w zmysłowej wystawia postaci.

Otoż iest natura; widzimy ztąd iak są obfite i niewyczerpane źródła, z których sztuka czerpać może. Wniey się znajdują pierwiastkowe zarysy do ukształcenia wszelkiew piękności. Prawidła zatém nauk

i sztuk, nie są dowolne: nie zależą one od upodobania ludzkiego, ale wynikają z praw natury, i iak ona, są wieczne i nieodmienne. Ią naśladowując, dlóto rzeźbiarza wystawia nam bohatera w sztuce marmuru; malarz przez swoje farby, wyprowadza, że tak powiem, z martwego płótna przedmioty widzialne i żywe; muzyk przez sztuczne tony, i harmonią głosów, daie nam słyszeć huk dział lub grzmącą burzę gdy wszystko w uciszeniu zostaje, *Poeta* przez zmyślenia i miły dźwięk rymów swoich stawia przed umysłem naszym obrazy i napelnia serce uczuciem często od prawdziwie naturalnego żywszém. Lecz iakimże sposobem dokazuje tych cudów skuteczniey niżeli dzieła samego przyrodzenia?

Gdyby gieniusz w tworach swoich był tylko prostym przeobrazicielem czyli kopystą natury, dzieła iego nie więcey na nas sprawialyby wrażenia, iak te które natura ustawicznie stawia przed zmysły nasze. Te nawet wrażenia byłyby zawsze słabsze i mniej przyjemne, bo roboty człowieka pod względem podobieństwa dokładnego porównywane z dziełami natury nie mogą nigdy dosięgnąć tego stopnia doskonałości, iaka się w tych ostatnich wydaie róża pędzlem na płótnie wydana, czyliż wyrównać może tey królowéy kwiatów w naturze? Jaka muzyka naśladować zdola nie

naśladowcze pienie słowika? Jakiego poety pióro wyrazi doskonale wszystkie poruszenia serca ludzkiego? burzę przeciwnych namiętności, wszystkie myśli, wszystkie uczucia, które iak bałwany śpionionej wody, iedne po drugich następuią w duszy człowieka, miotanego rospaczą, zdiętego żalem, boiaźnią, miłością, nienawiścią, lub gniewem? Natura w swoich szczególnych tworach tak iest doskonałą, że zawodzi wszelkie usiłowanie dowcipu; i gieniusz byłby niezmiernie od niey niższym, gdyby sobie nie zamierzał tylko wierne iey dzieł przeobrażenie. Ale natura obok piękności dzieł swoich stawia częstokroć obrażające wady. Maiąc inne zamiary i ważniejsze cele, nie wszystkim nadaie doskonałą proporcją, nie wszystkim przyzwoitą rozmaitość. W innych iakby nieskończonych nie upatruiemy potrzebney iedności i całości. Nie doskonałość części, znika zapewne w stosunku do zupełnego układu świata; ale ogarnienie téy wielkiej i piękney iedności przechodzi zdolność naszego pojęcia.

Gieniusz więc w swoich tworach zamierza sobie naśladować naturę, ale tylko w iey sposobach, powszechnych w iey dążeniu do iedney i zupełney całości; nie ma zaś przy czyny przeobrażać i kopiować iey dzieł szczególnych w czém koniecznie stałby się

niższym od wzorów swoich i nowey rozkoszy, nowego na ludziach nie mógłby sprawić wrażenia. Gieniusz zatem w naśladowaniach swoich, nie trzyma się prawdy rzeczywistej, ale tylko podobieństwa do prawdy, nie wyobraża rzeczy takimi iak są w istocie, ale takimi iakimi być mogą.

Jakoż ten sam wyraz *naśladować* nie inne w sobie mieści wyobrażenie. Naśladować albowiem, nie iest to wiernie przekopiować wzór dany, ale utworzyć dzieło, któreby wzór przypominało, lecz nie było koniecznie we wszystkich częściach, ściśle do niego podobnym. Kiedy więc nauki i sztuki piękne, w dziełach swoich idą za przewodnictwem natury, rzeczą ich nie iest zawsze prawda rzeczywista zwyczajna i pospolita; ale tylko do prawdy podobieństwo. Zapatrując się na dzieła sztuki wszędzie tego mniemania znajdziemy dowody. Jeżeli malarz w malowaniu nawet portretów, gdzie naybliżey do natury przystępować powinien, nie zachowuje ścisley wierności i zawsze stara się wzór swój upięknąć, lub nadać iakieś wyrażenie postawie i twarzy, która siłę malowidła stanowi; tedy w tych obrazach gdzie się samey imaginacyi oddaie, nie ma inney granicy prócz podobieństwa do prawdy: toż samo o rzeźbie mówić można. Muzyka nie pożyczka od natury tylko tych pierwiastko-

wych głosów, które tłómaczą namiętności; ale gdzie muzyk słyszał wzór ich połączenia, składania, rozdzielenia i rozmaitego stosowania? Chociaż jest rzeczą pewną, że początek i zasada wszelkiéy melodyi i harmonii znajduje się w naturze, chociaż w niéy wszystkie głosy i tony rozsypane słyszeć się dają; iednakże cały układ muzyki i czarująca iéy skutki są podobno naygłębszą tajemnicą przez sztukę przyrodzeniu wydartą. Tu się oczywiście pokazuje, że człowiek nie kopiował, ale zgadł i przeniknął naturę; to jest dostrzegł iakie stosunki, iakie połączenia mogą nam sprawić naywiększą roskosz. Taniec, który przez poruszenia ciała tłómaczy namiętności, mając w naturze równie iak muzyka początki swoje nieznalazł w niéy ścisłego wzoru, którego by wernym mógł być naśladowcą. Architektura mniey ieszcze iak inne sztuki znajduje rzeczywistych wizerunków w naturze. Jeżeli kształt drzewa, jeżeli zwierząt niektórych sztuczne mieszkania mogły dać wyobrażenie ścian, drzwi i dachu; iak daleko od tych piéwszych i niezgrabnych początków do budowy wspaniałych świątyń, dotych wyniosłych gmachów, w których gienisz zdawał się walczyć z Twórcą świata? Gdzie widziano wzór korynckiéy albo Jonickiéy kolumny? Kto nauczył człowieka stosunku ich podstaw do wy-

sokości? kto mu dał wyobrażenie tych ozdób, któremi upiękniał ich kapitele, a nad które dowcip nie dotychczas doskonalszego wynaleść nie mógł.

Widzimy więc, że piękne sztuki w naśladowaniu natury nie idą niewolniczo zapodanemi wzorami, ale trzymają się podobieństwa do prawdy. W poezyi widoczniej jeszcze ta prawda postrzegać się daie. Sam źródłosłów tego imienia okazuje iakie o tey sztuce mieć należy wyobrażenie: *poieo* znaczy *czynię* albo *twotrzę* ztąd przez poetę rozumiano człowieka natchniętego iakimśi duchem nadprzyrodzonym, który się żadnego ściśle nie trzymał wzoru, ale sam był twórcą. Jakoż poezya czyli to obrazy fizyczne czyli moralne wystawia, byłaby bardzo ograniczoną gdyby tylko wierném wzorów była naśladowaniem. Wszystko w tey sztuce zasada się na zmyśleniu, które iest iey duszą i życiem. W każdym rodzaju poezyi, są prawdy przypuszczone i względne, które zastępują mieysce prawd rzeczywistych. *W bayce*, zwierzęta między sobą rozmawiają i rozsądne podają rady. Jesteśmy przekonani, że to bydź nie mogo, ale dozwalamy tey wolności poecie, jod warunkiem tylko, aby iey dobrze użył: *w Sielance*, pasterze są czuli, delikatni, cnotliwi, i swobodni, zaięci miłością i szczęściem; życie ich upływa w śród rozkoczy: pola na

których pędzą dni swoje są przybytkiem pokoju; natura na nie rozsiewa wszystkie swe dary. Tu mrócą strumienie, tu powiewają zefiry, tu ciągła wiosna okrywa łąki kwiatami a owocami drzewa, tu przyjemne cienie, nie znane nigdy burze, gaje rozweselone zawsze śpiewaniem ptaków, wszystkie dobra hojnie wysypane. Wiemy, że natura rzadko kiedy te wszystkie dobrodzieystwa i powaby razem łączy, jednakże nic się nie sprzeciwia, aby nie mogły być złączone, i przestajemy na zachowanem podobieństwie do prawdy:

W wiérsku *lirycznym*, *bohатыrskim* i *tragedyi*, poeta do swoich malowideł albo farb przydaie; albo kolorom przyrodzonym udziela większego blasku i żywości. Malując obrazy moralne, nie stara się bynajmniey o ścisłe podobieństwo historyczne, stara się tylko zachować pewny związek i stosunek pomiędzy przymiotami i własnościami duszy i sam tworzy swoje osoby. Achilles, i Ulisses, Pri-am, i Nestor, Hektor, i Ajax, w Homerze są ludzie wyżsi od pospolitych, siły ciała i moc duszy wynosi ich daleko nad zwykły stan śmiertelnych: toż mówić o Eneaszu Wirgiliusza, toż o Rynaldzie i Godfrydzie Tassa. W tragediach Kornela charaktery są podniesione do tej wysokości, do której oko zaledwo dosięgnąć może. Jego Cyd, iego obadwa Hora-

cyusze, iego August i Kornelia przechodzą daleko słabość i ułomność ludzkiej natury. Wszystko upiększać, powiększać lub zmniejszać jest szczególnym przywilejem poezyi. W komedjach ta iey wolność daley się ieszcze rozeięga, bo śmieszność dozwala i wymaga nawet uchybienia niektórych proporcji i stosunków. Charaktery komiczne bywają zwykle mniej lub więcej przesadzone. Są w naturze obłudnicy i odludki, ale nie ma w tym stopniu iak *Tartiuś* i *Alcest* Moliera. Są skąpcy ale *Harpagon* tegoż Autora nie ma prawdziwego wzoru między ludźmi. Historya tych wad moralnych iest wystawiona w osobach, których kształt, mowy i obyczaje są zupełnie tworem Poety. Molier w społeczeństwie ludzkim, nie miał żyjących wzorów *Tartiuśa*, *Alcesta* i *Harpagona*, ale z różnych wizerunków mniej lub więcej temi wadami zarażonych, zgromadził osobne rysy i umieścił ie razem w osobach swoich: nie kopiował więc natury, ale ją naśladował, nie trzymał się ścisley prawdy, ale podobieństwa do prawdy. Wymowa nawet lubo z natury i układu swojego ma za cel istotny wierne wystawienie prawdy, tam iednak gdzie wzruszać chce namiętności albo bawić i zadziwić słuchacza, niewymagamy aby ściśle była prawdziwą, i przestaiemy na prawdo-podobieństwie. Gdy *Cycero* o-

pisuiąc okrucieństwo nad Gawiuszem Rzym-
skim obywatelem popelnione przez Wer-
resa, powiada: „ On sam (Werres) zbrodnią
„ i wściekłością rozpalony na plac publicz-
„ ny przybywa. Iskrzyły mu się oczy i
„ na całej twarzy malowało się okrucień-
„ stwo. Oczekiwano powszechnie gdzie się
„ uda i co nakoniec uczyni; gdy nagle czło-
„ wieka porwać, wpośród rynku obnażyć
„ i chłostę zadawać każe. Wołał ten nie-
„ szczęśliwy, iż był rzymskim obywatelem.
„ Chłostano Sędziowie na placu publicznym
„ w Messenie obywatela rzymskiego; ża-
„ dnego głosu, żadnego ięku, słyhać nie
„ było w pośród bólu i łoskotu uderzeń,
„ iak tylko ten, Obywatel rzymski iestem!“
Któż w tym pięknym opisie zastanawiać się
będzie, czy mówca rzymski ścisley trzymał
się prawdy, i czy ten obraz z natury, czy
z imaginacyi ma swój początek. Wszyst-
kie te okoliczności miejsce mieć mogły, po-
dobieństwo do prawdy iest zachowane i ni-
czego nie wymagamy więcey. Tak więc
lekka uwaga nad sposobami nauk i sztuk
pięknych okazuje, że celem ich nie iest ści-
sła i rzeczywista prawda, ale podobieństwo
do prawdy. Wniosek ten nie iest nowém
odkryciem. Arystoteles Poetykę swoię za-
czyna od tey zasady, że *Muzyka, Taniec,*
Poezya, malarstwo, są sztukami naśladow-
czemi, i na tym początku wspiera uwagi i

prawidła swoje. W inném mieyscu porówny-
wając *Poezyą* i *Historyą* mówi, że ich róż-
nica nietylko się na kształcie powierzchow-
nym i stylu zasadza, ale wypływa z grun-
tu rzeczy. *Historya* wystawia to, co było,
Poezya to co byź mogło. Pierwsza iest
wiernym obrazem prawdy, nie powinna
zmyślać ani rzeczy ani osób swoich; druga
samem się podobieństwem do prawdy ogra-
nicza i sama sobie tworzy wzór który wy-
stawia. *Dzieiopsis* stawia przykłady takie
iak były, nawet niedoskonałe; *Poeta* ie wy-
stawia takimi iak byź powinny, i dla te-
go poezya lepiej i skuteczniey działa niż
Historya.

Podług Platona, aby zasłużyć na imie
Poety, nie dosyć iest opowiadać, trzeba zmy-
ślać i tworzyć rzecz opowiadaną, i z tey
przyczyny w rzeczypospolitey swoiey po-
tępia on poezyą, bo ta wolność zmyślania
mogłaby mieć szkodliwy wpływ do oby-
czaiów.

Tegoż samego iest zdania Horacyusz
w swoiey sztuce poetyckiey kiedy mówi...

„Aetatis cuiusque notandi sunt tibi mores,

„Mobilibusque decor naturis dandus et annis.

„ Każdego wieku zważać ci potrzeba
obyczaię, a zmiennym skłonnościom ludzkim

„ i przemiiiającym poróm życia, przyzwo-
„ itych udzielać ozdób.

W tych wyrazach *dandus decor* zawiera się prawo naśladowania, w którem nie na ścisłą prawdę, ale na podobieństwo do prawdy względ mieć należy. Tęż samę myśl wyraził rzymski poeta w innych wielu mieyscach, która po nim przez wszystkich w téy rzeczy piszących autorów powtórzona, okazuje powszechną zgodę na tę niezaprzeczoną prawdę; że natura służąc za przedmiot naukom i sztukom pięknym: w ich dziełach, wystawia obrazy doskonalsze od prawdziwych, czyli tak nazwane *idealne*.

B A Y K A.

Słowik i Pszczoły: dzieci do matki.

Siedząc raz słowik, gdzie pszczołki swoje
Bartnik parkanem ogrodził;
Widział, iak z ulów snuły się roie
Przemysł ie w pole wywodził.
Przestaie śpiéwać, pyta ciekawy,
Jakim ożywione duchem,
Nadaią pracy postać zabawy,
Ciężarom lekkość swym ruchem?
Co ich nakoniec tak sielnie nęci,
Gdy wieczorne przydą chłody,
Darem wolności pogardzać z chęci,

I w szczuple wracać zagrody? —
Pójdź, mówią pszczołki, zwiedź nasze progi,
Widzisz ten domek, na górze
W nim umieszczony szczęścia skład drogi
Co ma swe źródło w naturze.
Z tém my iestestwem ściśle skrewnione,
Ono nam życie unila,
Przytomne wzrokiem, a oddalone
Wspomnieniem słodkim zasila.
„O! Niech ią Niebo długo nam żywi! „
Rzekły, zbliżone ku klatce.
Już ich wesołość ptaszka nie dziwi:
Któż smutny, przy dobrej Matce?
Nasze od tego nie różne zdanie:
Cóż nas szczęśliwi? co krzepi?
Ty mamó! dziątek twoich kochanie!
Niech ci się wiedzie naleypley.

M. S.

L O G O G R Y F.

Od słot, niepogód służę za schronienie;
Utnij mi głowę, zostanie westchnienie.

Słowo Logogryfu w N. 129 iest: Dafne gdzie
da, na, Danae.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 8 miesiąca Czerwea roku 1819.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czt. Kom. Cenz.
X. F. N. Golański Wyst. Prof. Czt. Komit. Cenz.